

Propozycja

z opóźnieniem

ry następnie, jak wspomniałem, Jeruzal potraktował dość swobodnie. Nie ma kurtyny i nie ma początku: publiczność zajmująca miejsca widzi Bohatera na łóżku, w jego „pokoju” i słyszy jego majaczenia przez sen. A potem, poczynając od sceny z Matką (Ewa Nawrocka) i Ojcem (Jerzy Wasowicz), już tylko cały ciąg scen, albo ich fragmentów, rwących się, nie koherentnych, nie podporządkowanych żadnej chronologii. Nic tu nie jest realne, nie wyłączając samego Bohatera. Realne — jeżeli tak można powiedzieć — są tylko jego obsesyjne urazy i wspomnienia odbijające się w widziadłach sennych.

Traci to zresztą mocno psychopatologią i próżne byłoby nawet wszelkie próby interpretacji poszczególnych scen w jakiś logiczny ciąg znaczeń. Każdy z nas może odczytać je swój sposób, ale dopiero całość, niemożliwa do uszeregowania w spójny obraz, bo stanowiąca jakby rozpadającą się na coraz drobniejsze części konstrukcję, daje nam przecucie o co w tym teatrze chodzi.

Przecucie i doprawdy nie wiele więcej.

Podjeżdżam, wracając do wspomnianych na wstępie dyskusji o starzeniu się „Kartoteki”, że rzeczywiście tak się stało i to nie zależnie od jak „najlepszych” intencji realizatorów przedstawienia w Teatrze Polskim. Rzecz w tym, że obsesje twórcy, nawet, jeżeli idzie z nimi w parze burzenie zastanych struktur i konwencji artystycznych — w tym wypadku teatralnych — nie mogą oddziaływać dłużej, w najlepszym wypadku, niż na jedno pokolenie.

A co mówi „Kartoteka” dzisiaj, w roku 1977, widzowi, który ma trzydzieści, a nawet trzydzieści kilka lat? Nic, albo bardzo niewiele. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że „Kartoteka” powstała w konkretnym klimacie końca lat pięćdziesiątych, co mówią takiemu widzowi, zwłaszcza nieco młodszemu, zawarte w niej liczne odniesienia do „tamtego etapu”, między innymi scena, w której Wrona przypomina: „Jeden taki, to przemawia ciągle przez radio i pisze. Dawniej to się na

tego Zdanowa powoływał w swoich rozprawach, a teraz cytuję pannę Pipeczyńską i Jankę Kiziora”?

Jeruzal, wydaje się, zdawał sobie z tego sprawę, bo zrezygnował z niektórych scen i postaci, na przykład z Górnika, zastąpił je innymi. Jak widać zrobił to nie dość konsekwentnie, albo może materia sztuki okazała się zbyt oporna i niepodatna do takich zabiegów.

Nie najlepiej też służy temu niektóre pomysły reżysera, bo obok naprawdę ciekawych znalazły się również całkiem wątpliwe. Do tych ciekawszychaliczyłbym scenę, w której Bohater rzuca się z nożem na Gości, a ci podrzucają pod jego rączy trzymaną w pogotowiu kukłę. W tekście Różewicza, to Starcy właśnie padają ofiarą ataku szału Bohatera. Wątpliwe wydaje się natomiast, między innymi, wprowadzenie na scenę chodzącego i śpiewającego słupa ogłoszeniowego, albo ogrodowa polewaczka w ręku Wrony, tego nie żyjącego już partyzanta, który nie wiadomo dlaczego używa jej wyłącznie do oblewania wodą Bohatera.

Niezależnie jednak od tego postać Wrony, stworzona przez Władysława Korab-Blichewicza jest jedną z najbardziej znaczących postaci dla klimatu przedstawienia. Drugą taką postacią stworzyła Maria Bakka w roli Thustej Kobiety. Filarami przedstawienia są ponadto Michał Lekszycki w roli Wujka i Bohdan Gierszanin w roli Grubego. Niestety, nie można tego samego powiedzieć o postaci Bohatera kreowanego przez Czesława Stopkę, który budzi mieszane odczucia. Szereg udanych scen, między innymi z Wujkiem i Thustą Kobieta nie tworzą jeszcze dostatecznie wyrazistego portretu człowieka anonimowego, ale przypomniane — jak to ktoś trafnie określił — „garbem przeszłość” i „świadomością siebie”.

W moim przekonaniu o wszystkim przesądza jednak fakt, że „Kartoteka” stanowi dzisiaj propozycję bardzo spóźnioną i to wbrew naprawdę dużym ambicjom, jakie przyświecały jej realizatorom. Tak więc nie będąc sukcesem, nie jest też na pewno porażką Jana Jeruzala, który zadebiutował tym przedstawieniem jako reżyser po kilkuletniej nieobecności w Szczecinie. Więcej: wcale nie z prostej kurtuazji należałoby stwierdzić, że „Kartoteka” stanowi dobrą zapowiedź jego artystycznych możliwości.

Z. WRZOS



Nr zdjęciu od lewej: Antoni Szubarczyk (Nauczyciel), Kazimierz Motylewski, Ryszard Pałczyński i Ryszard Zieliński, jako Goście

Fot.: St. Cieślak

67
Już dobre kilka lat temu pojawiły się głosy, że „Kartoteka”, pierwsza i bodaj najważniejsza ze sztuk Różewicza, zestarzała się i nie wytrzymuje już próby czasu. I rzeczywiście — od jej premiery minęło bodaj 18 lat. To wiele, jak na utwór, który powstał przede wszystkim z obsesji poety, z obsesji, którymi są wojna, okupacja, totalna dezintegracja świata, chaos i brak wartości, na których można budować nowe życie. Przynębiająca to wizja świata i człowieka, objętych nie dającym się zatrzymać procesem samounicestwienia się. Wszystko sprowadza się do przypadkowej, nie liczącej się i niepotrzebnej nikomu kupy śmieci.

Nawiasem mówiąc w przedstawieniu „Kartoteki” w reżyserii Jana Jeruzala na scenie Teatru Polskiego są i śmieci zamiatane przez sprzątaczkę bez żadnego efektu.

Sam Jeruzal nie ukrywa, że ma do tej sztuki wielki sentyment i od dawna myślał o jej wystawieniu. Tę fascynację sztuką widać zresztą w kształcie jej przedstawienia, któremu reżyser, a zarazem autor dekoracji, nadał piętno własnej wyobraźni, nie trzymając się raczej wskazówek samego Różewicza.

Mamy więc bezimiennego Bohatera na łóżku, niby w pokoju, bo obok stolik i krzesła, ale zaraz za łóżkiem olbrzymia wierzba, ten symbol nadwiślańskiego krajobrazu. Pokój, który ma być równocześnie ulicą, może być zatem także polem, albo po prostu wielką drogą — polską drogą? Tę polskość, a zarazem ludowość, akcentują jeszcze muzyka i pojawiająca się od czasu do czasu para w ludowych strojach, tańcząca oberka. Pomysł, trzeba przyznać udany, chociaż może pozostawiający „Kartotekę” cech uniwersalizmu, a przynajmniej jego pozorów. Wierzba jest poza tym swego rodzaju łożo, albo trybuna, bo na niej właśnie sadowi Jeruzal Chór Starców, którzy zresztą w jego przedstawieniu nie są starcami, tylko Gośćmi w średnim wieku, a w podtekście areopagiem nie tyle sprawiedliwych, co uzurpatorów wystawiania ocen.

Nic tu zresztą nie jest dosłowne i nie może być rozumiane dosłownie. Wszystko dzieje się teraz i w przeszłości, nie na scenie, ale w psychice Bohatera, w jego pod, albo raczej półświadomości.

Czy jednak „teraz”?

Przedstawienie zaczyna się zgodnie z tekstem Różewicza, któ